

Pewnego dnia Joshua zauważył moje nagłe zainteresowanie porządkiem. Często mu towarzyszyłam, gdy po całym dniu pracy sprzątał laboratorium. Spytał mnie wtedy, czy odkryłam jakąś groźną bakterię albo czy jestem na tropie nowego wirusa, bo z pewnością nie chodziło mi o promieniowanie. Skąd więc ta nagła mania?

– I nie próbuj zaprzeczać – dodał. – Widzę, że czegoś tu szukasz.

– Mylisz się – odparłam. – Ja ci tylko pomagam.

– Wcale mi nie pomagasz – stwierdził Joshua. – Przez ciebie się dekoncentruję. Już drugi raz czyszczę ten blat i trzeci raz oglądam kran.

– Myślałam, że moje towarzystwo sprawia ci przyjemność.

– Zapewniam cię, że z żadną inną osobą nie spędzam w naszej nudnej pracy tyle czasu, co z tobą. Ale o tej porze nasza zdolna szwedzka pani naukowiec powinna już być w domu, żeby dać odpocząć swojemu mózgowi, bo dzięki temu następnego dnia znowu zjawi się w pracy, aby zaskoczyć nas umiejętnością formułowania wniosków i dać po łapach Oldze.

Na dźwięk tego imienia aż się wzdrygnęłam.

– Oldze?

– Konkuruje z tobą. Nie zauważyłaś?

– Nie, niczego takiego nie dostrzegłam.

– To do niej niepodobne. Do tej pory uważała, że jej suwerenność jest niezagrożona. Teraz zaczęła się niepokoić.

– O czym ty mówisz?

Joshua, który stał akurat na drabince, odwrócił głowę i obrzucił mnie szybkim spojrzeniem.

– Olga od razu wyczuwa, gdy ktoś jest szczególnie uzdolniony. Wtedy natychmiast wysuwa pazury.

– Mylisz się – odparłam. – Jestem tylko zwykłą pracownicą mrówką, a ludzie genialni nigdy nie zwracają uwagi na tych, którzy geniuszami nie są. To się nie mieści w ich filozofii. Olga traktuje mnie jak powietrze i nie ostrzy sobie na mnie pazurów.

Joshua zszedł z drabinki, pokręcił głową i położył mi obie ręce na ramionach.

– Nie bądź taka pewna – powiedział. – Po pierwsze: zbyt nisko się cenisz, po drugie: Olga zauważyła coś, co ją przekonało, że gra jest warta zachodu.

– O czym ty mówisz?

Uwolniłam się z uchwytu i odwróciłam od niego. Próbowalam udawać, że jego słowa nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia, ale najwyraźniej nie wyglądało to zbyt przekonująco, bo Joshua zaczął do mnie mówić z jeszcze większą gorliwością niż wcześniej.

– Chcę ci tylko powiedzieć, żebyś była ostrożna. Nie daj się wykorzystać i nie pozwól się w cokolwiek wmanewrować. Takie rzeczy się zdarzają.

Doszłam do wniosku, że Joshua coś zauważył, ale na szczęście poruszał się ślepym torem i ostrzegał przed nieistniejącym niebezpieczeństwem. Trochę mnie to uspokoiło.

– Przy okazji: co robisz w laboratorium o tak późnej godzinie? – spytał. – Czasem trzeba odpocząć. Masz sińce pod oczami. Dobrze wiesz, że coś takiego nie bierze się z pracy. Uważasz, że zaniedbuję swoje obowiązki?

Mrugnęłam do niego i się uśmiechnęłam.

– Jednoosobowa komisja działająca na zlecenie inspekcji pracy jest usatysfakcjonowana – odparłam żartobliwie i głęboko odechnęłam. Przypomniało mi się, że parę razy powiedziałam mu coś w zaufaniu. – A może to sobie nie ufam? – spytałam. – Może słusznie zauważyłaś, że zwlekam z powrotem do domu, bo mi się wydaje, że zawsze jest coś, co powinienam jeszcze raz skontrolować albo dokładniej zbadać?

– Za daleko?

Joshua wzruszył ramionami.

– Po prostu nie ustępuj. Rób swoje.

– Niewykluczone, że masz rację. Może wobec Olgi trzeba stosować inną taktykę. Ale jeśli jest typem karierowicza i lubi konkurować z innymi, to po co tu pracuje? Przecież istnieje wiele zawodów dających większy prestiż.

– Olga pracowała w Stanach Zjednoczonych. Była profesorem w Texas Tech.

– No to po co przyjechała na takie odludzie?

– Jej ojciec był fizykiem atomowym.

– Słyszałam.

– Pracował w elektrowni atomowej.

– Tego nie wiedziałam.

– Był na miejscu, gdy doszło do katastrofy. Znalazł się w grupie osób, które jako pierwsze weszły do płonącego reaktora.

– Naprawdę?

– Przeżył dwa miesiące, ale to i tak długo. Ze zrozumiałych względów nikt nie mógł się do niego zbliżyć. Jego ciało po prostu się rozpadło. Dosłownie. Przez cały czas zabraniał rodzinie zbliżyć się do siebie, a tuż przed śmiercią poprosił, aby jego szczątki potraktować w należyty sposób. Po śmierci pochowano go w ołowianej trumnie.

– Boże!

– Wiemy to od Olgi. To był dla niej naprawdę trudny okres. Ale cóż, jej ojciec był typowym radzieckim naukowcem. Do końca życia wierzył w pokojowe zastosowanie atomu. Był prawdziwym bohaterem. Chyba wiesz, o czym mówię?

– Oczywiście.

– Sądzę, że ma to dla niej pewne znaczenie.

– Tak. Ale jak z tym żyć?

Przez chwilę staliśmy w milczeniu. W końcu Joshua pokręcił głową.

– Tyle że to żadne usprawiedliwienie dla Olgi. Jak ją nazwałaś? Karierowiczką? Masz rację, taka właśnie jest.

– Sama nie wiem... Coś mi się przypomniało...

Joshua zdjął okulary i zaczął je czyścić.

– Byłam świadkiem pewnego zdarzenia – powiedziałam. – Chodzi mi o mysie czaszki w szafie. Czy Olga wykorzystuje je teraz do swoich badań?

– Nie sądzę. W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo. Dlaczego pytasz?

– Widziałam, jak je dokładnie studiowała. Jedną z nich wyjęła z szuflady i uważnie jej się przyglądała.

– Takie eksponaty są dostępne dla całego świata naukowego. Całkiem możliwe, że ktoś się do niej zwrócił z konkretnym zapytaniem.

– Czaszkę, którą wyjęła, odłożyła na miejsce. Z szafy nie zabrała nic. Jestem pewna.

Joshua popatrzył na mnie uważnym wzrokiem i założył okulary.

– Szpiegowałaś ją?

– Nie wiem, czy tak to można nazwać. Po prostu byłam świadkiem. Jej zachowanie uznałam za dziwne. Olga stała tam i wpatrywała się w czaszki intensywnym wzrokiem, a potem uniosła jedną z nich... o tak... trzymała ją między palcem wskazującym a kciukiem. Po co?

– No właśnie, o co jej mogło chodzić?

Joshua zerknął na mnie zatroskanym wzrokiem, więc uśmiechnęłam się do niego. Nie chciałam, żeby mnie uznał za wariatkę.

– Pewnie o nic – odparłam. – Zastanawiałam się tylko, czy wykorzystuje te czaszki w celach naukowych. Zresztą mogę ją o to spytać. Masz rację: powinnam przestać odnosić się do niej z takim respektem.

Joshua skinął głową.

– A Grigorij? – spytałam. – Co go łączy z Olgą?

– Grigorij... Olga owinęła go sobie wokół palca, a on nawet tego nie zauważył. Jest zbyt zaangażowany w to, co robi. A jeśli już rozmawiamy o Strefie... Grigorij na pewno zalicza się do grupy ryzyka.

– A dlaczego tak jest?

– Tego nie wiem.

Rozglądałam się po laboratorium, w którym wszystko było czyste i błyszczące. Mikroskopy elektroniczne stały na półkach, monitory na biurkach, a zabezpieczone ołowianymi osłonkami detektory na podłodze. Joshua złożył drabinkę, odstawił ją i usiadł na stojącym przede mną krześle.

– Wciąż myślę o tamtych psach w Strefie... zawsze są takie ciekawskie, zwłaszcza szczeniaki. Podkradają się pod barierki i wyjadają resztki wyrzucone przez strażników. Wilk nigdy by się tak nie zachował. Kiedyś czytałem o eksperymencie przeprowadzonym na wilczych szczeniętach. Przez pierwsze trzy, cztery tygodnie dokazują jak małe psiaki. Są tak samo ciekawskie jak one. I nagle zachowanie obu gatunków zaczyna się od siebie znacznie różnić: pies ma tę wrodzoną ciekawość przez całe życie, u wilka górę bierze instynkt przetrwania.

– Wiem. Na tym polega różnica między zwierzętami oswojonymi a tymi, które żyją na wolności. Główna przyczyna leży w kilku zmutowanych genach.

– Najciekawsze jest to, że strach i ciekawość to dwa różne określenia opisujące w dużej mierze tę samą rzecz. Pomyślałem sobie... – Joshua oparł się o blat i spojrzał w sufit. – Chcę powiedzieć, że jeśli ktoś jest naukowcem, powinien okazywać ciekawość.

– I nie odczuwać strachu – dodałam.

Joshua się uśmiechnął.

– Właśnie. Niekiedy jednak strach bierze górę, a jeśli nie on, to niepewność albo wątpliwość. Wszystkim się to czasem zdarza. Nam też. Zwłaszcza tutaj, w Centrum. Nie ma w tym nic dziwnego albo nienaturalnego.

– Po powrocie ze Strefy coś się ze mną stało.

– Wiem. Wszyscy tego doświadczyliśmy.

– Nie nazwałabym tego strachem, ale raczej dopasowaniem.

To, co robimy, stało się dla mnie bardziej namacalne i rzeczywiste.

– Słusznie – przytaknął entuzjastycznym tonem Joshua.

– Poczułam, jak wielka spoczywa na mnie odpowiedzialność. I właśnie to jest przerażające.

– Z czasem większość osób zatrudnionych w Centrum zaczyna zauważać, że to uczucie się nasila. Niektóre z nich już nigdy nie będą umiały pracować gdzie indziej. Strefa wywiera na nas silny wpływ. Jeśli ktoś do niej nie pasuje, może go pochłonąć.

Spojrzałam mu w oczy.

– Czy z tobą też tak było? – spytałam. – Zostałeś wchłonięty i już nie potrafiłbyś pracować gdzie indziej?

– To nie tak. Ja mam sytuację pod kontrolą. Nie należę do grupy ryzyka. A wiesz dlaczego? Bo do wszystkiego podchodzę na luzie. Najwidoczniej brak mi umiejętności zagłębiania się w takie sprawy. Jestem chyba cholernie powierzchownym gnojkiem. – Joshua głośno się roześmiał. – Myślę, że to dobre lekarstwo na Strefę – dodał. – Umiejętność naśmiewania się z niej.

– A to, co powiedziałeś o Oldze... Czy naprawdę to miałeś na myśli?

– Że z tobą konkuruje? Oczywiście. Olga skanuje każdy twój najdrobniejszy piksel.

– Skąd to wiesz?

– Nietrudno to zauważyć. Kiedy wychodzisz na przerwę, Olga zerka na twoje notatki. Robi to dyskretnie, ale i tak to widać. Kiedy rozmawiasz z Susan, stara się być w pobliżu. Wyniki własnych badań trzyma dla siebie. Krótko mówiąc: nie zachowuje się jak prawdziwy sportowiec. – Joshua wstał i wytarł krzesło. – Myślę, że powinnaś o tym wiedzieć. Nie pozwól, żeby jeździła po tobie za twoimi plecami.

– Trudno mi ją zrozumieć. Czasem odnoszę wrażenie, że jej przeszkadzam i wolałaby, aby zostawić ją w spokoju. Próbowałam okazać dobrą wolę i dobre chęci, ale Olga jest chyba odporna na takie sztuczki. Kiedy ją o coś pytam, bębni niecierpliwie palcami po blacie i odwraca wzrok. Bardzo mnie to irytuje. Ostatnio staram się schodzić jej z drogi.

– Wiem, ale to błędna metoda, bo dzięki niej Olga zyskuje więcej swobody. Musisz jej pokazać, że twardo stoisz na swoim stanowisku. Jeśli uzna, że się jej boisz, może się posunąć za daleko.